OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.50 z odb. w Adm.
1.95 z odn. do domu

10 gr.

Rok VII. Kraków, Poniedziałek 5 lipca 1937 r. Nr. 184

Zatarg w Mandżurii zażegnany

Japonia i Sowiety wycofują z wysp swoje kanonierki

TOKIO. Dotychczas nie mału urzędowego potwierdzenia wiadomości, podanych przez prasę japońską o wycofaniu się oddziałów sowieckich z wysp Sennufa i Bolszoj na Amurze.

Z drugiej strony, wczoraj w nocy otrzymano tu z Hsin-Kingu doniesienie, że kanonierki sowieckie w liczbie pięciu zgromadziły się w pobliżu wyspy Kan-Szan-Tzu, należącej do Mandżurii. Wywołało to ze strony władz mandżurskich oświadczenie, że rozpoczną one kroki przeciwko kanonierkom sowieckim, o ile te ostatnie przekroczą na wodach Amuru linię demarkacyjną Mandżurii.

Rząd japoński ma nadzieję, że pertraktacje, prowadzone w Moskwie przez ambasadora Szigemitsu, doprowadzą do pomyślnego uregulowania konfliktu. Niemniej jednak przedstawiciel sfer rządowych stwierdził dziś wobec dziennikarzy, że jeżeli Sowiety nie zechcą wycofać się z zajętych wysp, nie podobna przewidzieć jaki będzie dalszy rozwój wypadków.

MOSKWA. Ze źródeł oficjalnych komunikują: Ambasador japoński Szigemitsu odwiedził w piątek kom. Litwinowa, któremu zakomunikował **dezycję rządu japońskiego odwołania japońskich kanonierek. znajdujących się w pobliżu spornych wysp na Amurze, wyrażając przy tym nadzieję, iż rząd sowiecki uczyni to samo.**

Litwinow oświadczył, iż oświadczenie to odpowiada w zupełności jego propozycji uczynionej na początku pertraktacyj.

Na zapytanie amb. Szigemitsu, czy po tym wszystkim będzie przywrócony status quo ante, kom. Litwinow odpowiedział twierdząco, wyjaśniając, iż zostanie zachowana poprzednia sytuacja, w której obie strony zgłaszały swoje pretensje do wysp i że po pewnym uspokojeniu będzie można przystąpić do rozpatrzenia tej kwestii.

Zgodnie z powyższym Komisariat Obrony wydał rozporządzenie o wycofaniu sowieckich kanonierek

Tragiczny lot dookoła świata

sławnej pilotki Amelii Eazhart

LONDYN. Słynna na cały świat lotniczka amerykańska, Amelia Earhart, która 1 czerwca rozpoczęła lot dookoła świata, znajduje się w poważnym niebezpieczeństwie. Earhart wystartowała wczoraj z Nowej Gwinei, pragnąc dostać się na małą, zaledwie 2 mile długości liczącą wyspę koralową Howland, położoną na Pacyfiku między n. Gwineą a Honolulu.

Z Nowej Gwinei dzieliło ją od wyspy Howland 2,500 mil [illegible] bez możności lądowania. O północy otrzymano od Amelii Earhart radiówkę, donoszącą, iż wskutek silnych wiatrów przeciwnych, jej zapas benzyny się wyczerpał i że posiada jej jeszcze zaledwie na pół godziny lotu. Wobec tego nie ulega wątpliwości, że Amelia Earhart wraz ze swoim towarzyszem nawigatorem Manningiem musieli opuścić się na wodę i obecnie samolot ich prawdopodobnie unosi się gdzieś na Pacyfiku.

Mają oni w samolocie specjalną łódkę z kauczuku oraz pasy bezpieczeństwa i w razie, gdyby samolot nie mógł się długo utrzymać na powierzchni wody, istnieje jeszcze możność utrzymania się przez pewien czas w kauczukowej łódce bezpieczeństwa.

Stacja nadawcza straży pobrzeżnej w Honolulu nadała komunikat, że lotniczka osiadła prawdopodobnie na morzu w odległości około stu mil od wyspy Howland. O godz. 20 znajdowała się ona w odległości 160 klm. od tej wyspy, a przylot jej na wyspę oczekiwany był mniej więcej w godzinę później.

SAN FRANCISCO. Stacje ochrony wybrzeża donoszą, że ostatnio komunikat radiowy lotniczki Amelii Earhart nadany o godz. 19,12 według czasu Greenwich, stwierdza, że lotnicy stracili orientację i że zapas benzyny jest na wyczerpaniu.

Morze na północny-wschód od wyspy Howland, gdzie prawdopodobnie opuściła się lotniczka jest spokojne. Widzialność dobra. Z Honolulu wysłano parowiec „Roger Taney". Na parowcu znajduje się też amfibią, która wystartuje na poszukiwanie lotniczki. Samolot jej może utrzymać się przez dłuższy czas na wodzie. Wszystkim statkom, znajdującym się w pobliżu wyspy polecono słuchać sygnałów radiowych z zaginionego samolotu.

Napierała prowadzi dalej

Po odpoczynku w Poznaniu zawodnicy wyruszyli w piątek na trasę Poznań — Włocławek — 7-go etapu wyścigu kolarskiego Dookoła Polski.

Drużynowo przybyła na pierwszym miejscu Polska III, na drugim Polska I, na trzecim Polska II, na czwartym Polska IV, na piątym drużyna węgierska, na szóstym drużyna rumuńska.

W ogólnej klasyfikacji po 7 etapach prowadzi indywidualnie Napierała w czasie 34:42:19.

Fatalna seria nieszczęść

Dzień straszliwych katastrof

LONDYN. W kopalni węgla Stoke on Trent nastąpiły z rana dwa wybuchy. Pierwszy wybuch zabił trzech górników, drugi zaś nastąpił w momencie, gdy drużyny ratownicze udzielały pomocy rannym.

Ofiarami drugiego wybuchu padły cztery osoby, m. inn. dyrektor i inspektor kopalni.

Ogółem liczba zabitych i zaginionych wynosi 22.

BERLIN. — W Wiesbadenie wydarzył się wczoraj w południe wielki wybuch w fabryce olejów.

Dach niedawno zbudowanej fabryki wyleciał w powietrze. Ściany budynku runęły. Cała konstrukcja żelazna została dosłownie wyrwana z ziemi. Budynek 80-metrowej długości stanął w krótkim czasie w płomieniach.

W czasie wybuchu znajdowało się w fabryce 25 robotników, z których 4-ch odniosło bardzo ciężkie rany, zaś 17 — lżejsze.

Akcja ratunkowa jest bardzo utrudniona.

Grozę niebezpieczeństwa powiększa ogromna ilość materiałów łatwopalnych, znajdujących się wewnątrz płonącego budynku.

BERLIN. Z Monachium donoszą, że w mieście Strass wydarzył się wypadek samochodowy, w którym poniósł śmierć 60-letni burmistrz tej miejscowości, a 9-ro dzieci odniosło cieżkie rany.

LONDYN. W kopalni węgla Brymbo Chesterton, w pobliżu miejscowości Stokeontrent wybuchł pożar, połączony z eksplozją gazów ziemnych.

W chwili gdy załoga ratunkowa przystępowała do akcji, nastąpił ponowny wybuch.

Przeszło 10 osób zostało zabitych.

BREMENHAVEN. — Z zatopionego przed kilku dniami statku wielorybniczego „Rau 3" wydobyto dziś zwłoki 3-ch członków załogi.

TALLIN. Samolot wojskowy, przelatujący nad stolicą Estonii, spadł z niestwierdzonych dotychczas przyczyn na dach jednego z domów. Pilot znalazł śmierć w płonącym samolocie.

Marsz. Śmigły-Rydz w Lublinie na wszechpolskiej wystawie koni

W piątek przed południem przybył do Lublina Pan Marszałek Śmigły-Rydz. Auto, wiozące Pana Marszałka, zatrzymało się o g. 11.50 przed bramą triumfalną alei Racławickiej. Dostojnego gościa powitali wojewoda lubelski dr. Roznięcki i dowódca O. K. 2. gen. Smorawiński.

Przy dźwiękach hymnu narodowego p. Marszałek przeszedł przed frontem kompanii honorowej miejscowego pułku piechoty oraz korpusu oficerskiego i podoficerskiego, po czym powitał P. Marszałka prezydent miasta Lublina, Liszkowski, w otoczeniu rady miejskiej, przedstawicieli władz i urzędów.

Wśród wiwatów i entuzjastycznych okrzyków tłumów publiczności, wśród szpalerów związków, organizacyj i towarzystw ze sztandarami Pan Marszałek udał się na plac wystawowy, gdzie mieści się obecnie wszechpolska wystawa koni.

Na placu wystawowym Pan Marszałek w otoczeniu świty zasiadł na trybunie honorowej, po czym odbył się pokaz koni, trwający blisko 2 godziny. Po opuszczeniu placu wystawowego Pan Marszałek przy dźwiękach hymnu narodowego odjechał do gmachu D. O. K. na placu Litewskim.

Po drodze tłumy publiczności witały Pana Marszałka entuzjastycznymi okrzykami.

Król wrócił do Rumunii

Oficjalna wizyta gen. Stachiewicza

BUKARESZT. W piątek z rana powrócili do kraju król Karol 2-gi, wielki wojewoda ks. Michał, oraz ich otoczenie i świta.

Powrót króla do Bukaresztu przewidziany jest w sobotę rano. We wszystkich biurach zawieszono urzędowanie z powodu triumfalnego powitania, które będzie zgotowane królowi z okazji jego powrotu z Polski.

BUKARESZT. W piątek o godz. 17-ej przybył do Bukaresztu szef sztabu głównego gen. Stachiewicz. Dziś król, minister obrony i gen. Stachiewicz będą obecni na uroczystości nominacji absolwentów szkół wojskowych na podporuczników.

Proces 4 księży katolickich przed sądem w Królewcu

BERLIN. — Niemieckie Biuro Informacyjne donosi z Królewca, iż przed sądem przysięgłych rozpoczął się proces 4 księży katolickich, a mianowicie ks. Alfonsa Buchholza, proboszcza w Heilsbergu, oraz 3 jego wikariuszy: Szinsczitzki'ego, Hippela i Jordama, jak również 7 innych oskarżonych, przeważnie młodych ludzi.

Wszyscy oni odpowiadają za udział w zgromadzeniu publicznym, opór władzy, gwałt na urzędnikach, naruszenie rozporządzenia o ochronie narodu i państwa, oraz za działalność w związku religijnym.

Oskarżonych broni 6 adwokatów.

Ks. Buchholz, jak również pozostali duchowni odgrywali wybitną rolę w partii centrowej.

FRONTEM DO MORZA

Dwa napady bandyckie na Pradze

Zbirów ujęto i osadzono w więzieniu

W nocy z piątku na sobotę dokonano dwu napadów bandyckich na Pradze. W obu wy padkach bandyci użyli broni palnej i są ofiary w ludziach.

Już po północy właścicielka sklepu przy ulicy Łomżyńskiej 8, Anna Kozarzewska wracała do domu na ulicę Wołomińską 30. Gdy dochodziła do bramy, zaczepił ją jakiś osobnik, domagając się pieniędzy. Kozarzewska odparła, że nie ma przy sobie pieniędzy.

Bandyta rozkazał pokazać sobie ręce, żeby stwierdzić czy mówi prawdę. Nie znalazłszy zaś w torebce ani grosza ściągnął kobiecie z ręki zegarek i rzucił się do ucieczki. Ograbiona wszczęła alarm, na odgłos czego wybiegł dozorca domu Jan Matysiak. Pogonił on za bandytą, ten jednak począł strzelać. Dwie kule ugodziły Matysiaka. Otrzymał postrzały w piersi i padł na ziemię, brocząc krwią.

Na miejsce wypadku przybyła policja i wszczęła dochodzenie. Przeszukano kilka zna nych w tej okolicy kryjówek złodziejskich i w jednej z nich przy ulicy Narwiańskiej 2, zastano dwu mężczyzn. Na widok policji jeden z nich usiłował strzelać, został jednak w porę obezwładniony.

Dokonano przy nim osobistej rewizji i w obuwiu znaleziono zrabowany zegarek Kozarzewskiej. Nie ulegało wątpliwości, że był to sprawca rabunku i postrzelenia dozorcy. Drugim jego kompanem był Józef Korzeń, którego również aresztowano.

Jak się okazało Korzeń brał udział w napadzie wespół z Polakowskim, który zaledwie przed kilku dniami zwolniony został z więzienia, gdzie odbył karę 10 lat za bandytyzm.

Po napadzie na Kozarzewską, Polakowski i Korzeń śpie szyli na Narwiańską, gdzie mie szka kochanka Polakowskiego Leokadia Sosnowska. Po drodze spotkali na ulicy Stolarskiej, wracającego do domu na Środkową 32, dorożkarza Jana Trzaskowę. Napadli nań żądając pieniędzy. Trzaskowa odpowiedział, że nie ma, wów czas Polakowski strzelił doń dwukrotnie raniąc go w szyję i obojczyk. Trzaskowa w stanie ciężkim odwieziono do szpi tala.

Obu bandytów skuto w kajdany i odstawiono do urzędu śledczego.

Tajemnicza epidemia

TALLIN. Na jeziorze Peipus, leżącym w pobliżu grani cy estońsko - sowieckiej wybuchła epidemia ryb. Cała po wierzchnia jeziora pokryta jest martwymi rybami.

Specjalnie do tego powoła na komisja bada przyczyny epidemii.

Burbońska korona dla Cygana

i płaszcz z 50 tysięcy królików

Kandydaci na króla cygańskiego obstalowali w jednej ze znanych fabryk platerów koronę dla swego króla. Jest to korona srebrna, pozłacana, wzoru burbońskiego. Będzie to kopia korony Ludwika Świętego z czterema liliami burbońskimi i wąskim oto kiem. Koszt korony wynosi 700 złotych

Prócz tego w jednym z zakładów kuśnierskich szyje się mantię gronostajową na którą zużyto około 50.000 królików.

Na koronację dzisiejszą w Warszawie przybywa znakomi ta śpiewaczka Helena, która ostatnio bawiła w Hiszpanii. Helena, natęższa śpiewaczka na świecie śpiewa basem.

Wersja, iż wybory mają się odbyć na Bielanach okazała się nie prawdziwą, gdyż jeden z kandydatów do korony królewskiej, Rudolf Kwiek, porozumiał się z administracją Sta dionu Wojska Polskiego w spra wie oddania go na niedzielę do dyspozycji Cyganów.

Z początku najgodniejsi ze starszyzny cygańskiej mieli za miar zaprosić dla wyreżyserowania znanego reżysera p. Cha berskiego, oraz wypożyczyć de koracje pędzla znanego artysty p. Jarockiego.

Ze względu jednak na brak gotówki w kasach cygańskich zaangażowanie tych wybitnych sił nie nastąpiło.

Wybory na stadionie W. P. mają na celu podreperowanie finansów skarbu cygańskiego, dzięki sumom uzyskanym ze sprzedaży biletów wstępu. Organizacja imprezy, propaganda jej, spoczywa w rękach jedynie Cyganów.

Wczoraj dokonana została na stadionie W. P. próba transmisji radiowej na Polskę i Amerykę. Brak pieniędzy u Cyganów, członków rządu, również będzie zażegnany pra wdopodobnie przez liczne wróżki, które mają kręcić się pośród zgromadzonych widzów.

Po dojściu do władzy któregoś z 5-ciu Kwieków (Bazyli, Janusz, Michał, Rudolf i Sergiusz) jednym z pierwszych za rządzeń króla będzie ustanowienie nowego podatku.

Na stadion wybiera się szereg dziennikarzy stołecznych, którzy na wstępie, od razu zaznaczyli swe przychylne ustosunkowanie się do barwnej i popularnej imprezy koronacyj nej.

Obrady Podkomitetu Nieinterwencji

nie dały żadnych rezultatów

BERLIN. Niemieckie Biuro Informacyjne donosi z Londy nu: Na piątkowym posiedzeniu Komitetu Nieinterwencji reprezentanci Niemiec i Włoch złożyli nast. oświadczenie:

Propozycja uczyniona przez przewodniczącego komitetu we wtorek 29 czerwca w imie niu rządów brytyjskiego i francuskiego, nie może być uważana przez rządy niemiecki i włoski za zadawalające rozwiązanie tego problemu, z powodów, przytoczonych już na poprzednim posiedzeniu.

Rządy niemiecki i włoski zdają sobie w pełni sprawę z trudności położenia i są zdania, że tym bardziej obowiąz kiem wszystkich jest szukać nowych dróg i metod, aby za sadę nieinterwencji uczynić, o ile to tylko jest możliwe, naj bardziej skuteczną.

Mając ten cel na oku, oba rządy uzgodniły między sobą następujące, nowe i konkretne propozycje, które przedkładają Komitetowi:

1) **Wszystkie zainteresowane mocarstwa przyznają zgodnie obu stronom w Hiszpanii prawo stron walczących. Tego rodzaju rozstrzygnięcie będzie miało jako skutek wzmocnienie polityki nieinterwencyjnej.**

Rozstrzygnięcie proponowane przez rządy niemiecki i włoski, przyniesie równocześnie następujące korzyści:

a) Przez przyznanie obu stronom walczącym w Hiszpanii międzynarodowego stanu prawnego nałoży się na te strony pełną odpowiedzialność w stosunku do państw neutralnych za sposób prowadzenia wojny w powietrzu, na lądzie i morzu.

b) Kontrola morska, wykonywana przez 4 mocarstwa, która zresztą w zupełności zawiodła, stanie się niepotrzebną, zarówno jak i każdy inny system patrolowania przez flotę.

c) Poważne niedopatrzenia, które miały miejsce przy stosowaniu poprzedniego systemu, nie powtórzą się, ponieważ statki płynące pod flagą hiszpańską lub flagą państw nieeuropejskich, poddane zostaną skutecznej kontroli obu stron, walczących w Hiszpanii.

d) dotychczasowy system nadzoru, uchwalony przez Komitet Nieinterwencji — za wyjątkiem systemu patrolowania. który, jak to już wspomniano, okazał się zupełnie nieskuteczny i dlatego należy go zaniechać — powinien być w dalszym ciągu utrzymany. Rządy niemiecki i włoski proponują tym samym utrzymanie nadal nadzoru zarówno lądowej granicy Hiszpanii, jak i nadzoru, wykonywanego w portach i przez neutralnych obserwatorów na pokładach okrętów państw, należących do Komitetu Nieinterwencji.

Rządy niemiecki i włoski powitają z radością każdą dalszą inicjatywę w dziedzinie tego zagadnienia.

PARYŻ. Według wiadomości ze źródeł francuskich, na porannym posiedzeniu Komitetu Nieinterwencji propozycje niemiecko-włoskie spotkały się z zasadniczym sprzeciwem ze strony Anglii, Francji i Z. S. S. R.

LONDYN. Drugie posiedzenie podkomitetu nieinterwencji odroczono po przeszło 2-godzinnych obradach. Podkomitet i komitet zebrać się mają w przyszłym tygodniu. w dniu, który ma wyznaczyć lord Plymouth.

Podczas piątkowego posiedzenia nie osiągnięto porozu mienia pomiędzy punktami wi dzenia brytyjskim i francus kim, popartymi przez delega ta sowieckiego, a stanowiskiem Włoch i Niemiec.

Plenarne posiedzenie komitetu pozwoli delegatom państw, nie reprezentowanych w komitecie, na sprecyzowanie swych poglądów odnośnie przyszłych losów dzieła nieinterwencji.

W upiornym domu

dzieją się rzeczy niesamowite

Przeszło od lat 20-tu stoi pustkowiem mieszkanie, znajdujące się na I piętrze, narożnego domu (Wilcza 2) od Al. Ujazdowskich w Warszawie. Balkon zabity deskami, nie myte od Bóg wie, jak dawna szyby, czynią przygnębiające, wprost upiorne wrażenie.

W mieszkaniu tym, za czasów okupacji niemieckiej, zamordowana została jego lokatorka, Grobicka, słynna z podbojów miłosnych kobieta. Od tego czasu mieszkanie stoi odłogiem, a ktokolwiek tam zamieszka, najwyżej już po 2-ch dniach opuszcza je, na skutek dotychczas niezbadanych zjawisk, wchodzących w zakres t. zw. „czwartego wymiaru".

Ostatnio zamieszkało tam 2 śmiałków oficerów lotnictwa. Spali oni w oddzielnych pokojach, lecz już podczas drugiego noclegu jeden z nich obudzony został 5-cioma kolejny mi strzałami rewolwerowymi oddanymi przez swego kolegę.

Gdy lotnik wpadł do pokoju swego kolegi, ten leżał zem dlony na ziemi, kurczowo trzy mając w ręku mały, belgijski browning. Po doprowadzeniu do przytomności lotnik nie chciał za nic w świecie opowiedzieć, co go spotkało i czym prędzej wraz z drugim współlokatorem wyprowadził się z „nawiedzonego" mieszkania.

Ostatnio mieszkaniem tym, należącym do właścicielki kamienicy, hr. Umiastowskiej, za interesowało się Tow. Metapsy chiczne.

Mianowicie chce ono wynająć zagadkowe mieszkanie i przeprowadzić tam szereg naukowych doświadczeń z dziedziny mediuminizmu, spirytyzmu i okultyzmu.

Nadmienić należy, że w zwią zku ze strzałami w wyżej opisanym mieszkaniu, policja, mimo najskrzętniejszych poszuki wań, nie znalazła kul, ani nawet przestrzelin, czy też najmniejszych ich śladów.

Niesamowita walka rozszalałych kobiet

Gdy je rozdzielono w komisariacie, ze złości połykały guziki

Na Marszałkowskiej przed dworcem Głównym w Warszawie rozegrała się sensacyjna walka między dwiema kobietami lekkiego prowadzenia się, Bronisławą Łuszczyńską (Stare Miasto 30) i Stanisławą Małecką (Nowomiejska 18). O co im poszło niewiadomo, w każdym razie w grę wchodzą interesy handlowe obu kobiet.

Walka miała niezwykle ostry przebieg. Obie kobiety darły na sobie ubrania, gryzły się, biły, tarzały po ziemi, kopały, jednym słowem było to nielada widowisko, któremu przypatrywał się tłum mężczyzn i innych takich samych kobiet jak i walczące.

W końcu zjawiła się policja i oszalałe kobiety, na pół nago, odwiozła dorożką do komisariatu. Na tym jednak nie poprzestały i jeszcze tam się biły. Musiano je rozdzielić. Potem z rozpaczy poczęły rwać ze strzępów swych kostiumów guziki i łykać — w celach samobójczych.

Guzikami się nie potruły, ale wezwano Pogotowie Ratunkowe, które wypompowało z ich żołądków po kilka guzików.

Obie damy osadzono w areszcie.

Ponad 10 milionów złotych strat

wyrządziła powódź w pińczowskim

Według obliczeń Kieleckiej Izby Rolniczej, skutkiem klęski gradobicia i powodzi, jaka w dniach 21 i 22 maja br. na wiedziła powiaty pińczowski, olkuski, miechowski, jędrzejowski oraz częściowo stopnic ki i kielecki, poszkodowanych zostało ogółem 23 tys. gospodarstw o łącznej powierzchni ponad 32 tys. ha.

Straty wynoszą 10.320 tys. zł.

Najwięcej poszkodowany zo stał powiat pińczowski.

Dane te nie są kompletne, gdyż dotychczas brak szczegółowych danych o wartości domów mieszkalnych i budyn ków gospodarskich oraz warsztatów pracy. które uległy całkowitemu lub częściowemu zniszczeniu.

Posiedzenie Rady Minis.

Wczoraj w godzinach popo łudniowych odbyło się pod przewodnictwem premiera generała Sławoja Składkowskiego posiedzenie Rady Ministrów poświęcone rozpatrzeniu kilku aktualnych zagadnień natury gospodarczej, w szczególności sprawy przemysłu hutniczego.

SEBASTIAN. Agencja Havasa donosi, że markiz Tamarit, były szef Wojskowej Junty Karlistowskiej, który jako się na froncie biskajskim został zabity w bitwie pod Valmaseda.

Zwłoki Tamarita zostały przeniesione do St. Sebastian.

Najbliższa sesja sejmowa

rozpatrzy sprawę konfliktu z ks. metropolitą Sapiehą

Dnia 3 lipca o godz. 11 przed południem odbyło się w gmachu sejmu posiedzenie klubu dyskusyjnego posłów i senatorów, uczestników walk o niepodległość pod przewodnictwem wicemarszałka Sejmu B. Miedzińskiego.

Po szczegółowym zapoznaniu się z przebiegiem sprawy przeniesienia zwłok Marszałka Piłsudskiego — zebrani jednomyślnie postanowili wyrazić najostrzejsze potępienie gorszącej samowoli ks. arcybiskupa krakowskiego, Sapiehy; udzielić rządowi wszelkich pełnomocnictw w kierunku uniemożliwienie podobnej samowoli na przyszłość.

W tym celu zebrani podpisali wnioski, o zwołanie sesji nadzwyczajn. Sejmu i Senatu. Ponadto upoważnili prezydium klubu do przedstawienia rządo w poglądów i dezyderatów, wyrażonych w toku obrad klubu.

Dla zwołania sesji nadzwyczajnej Sejmu, Konstytucja przewiduje konieczność podpisania odnośnego wniosku przez 104 posłów zaś sesji Senatu przez 48 senatorów. Dotychczas pod wnioski te podpisało się 98 posłów i 44 senatorów. Brak więc nieznacznej ilości głosów, które jednakże się jeszcze znajdą.

W kuluarach sejmowych utrzymują, że wobec tego, iż w ciągu bieżącego miesiąca zostanie zwołana sesja nadzwyczajna z inicjatywy Rządu dla załatwienia spraw górnośląskich, wynikających z wygaśnięcia konwencji genewskiej, porządek dzienny tejże sesji zostanie uzupełniony wnioskiem poselskim.

W ten sposób nie zostanie zwołana specjalna sesja dla udzielenia Rządowi pełnomocnictw w celu załatwienia sprawy, wynikłej z powodu zarządzenia metropolity Sapiehy.

Na zakończenie

Kongresu Chrystusa-Króla

depesza hołdownicza do P. Prezydenta R.P.

Pan Prezydent R. P. otrzymał od ks. prymasa Polski kardynała Augusta Hlonda, jako legata jego Świątobliwości Piusa XI-go na Międzynarodowy Kongres Chrystusa Króla w Poznaniu, depeszę następującej treści:

„Imieniem Międzynarodowego Kongresu Chrystusa Króla Poznaniu, zaszczyconego obecnością delegata rządu Rzeczypospolitej, pozwalam sobie przesłać Dostojnemu Panu Prezydentowi wyrazy hołdu, w tym przeświadczeniu, że kongres, przyczyniając się do wzmocnienia rodzimej religijności narodu i do rozwoju jego wartości duchowych, stoi w służbie wielkości Polski, do której w tych dniach zwracają się sympatie i życzenia świata katolickiego

(—) kardynał-legat".

Napoleon Sądek

Spojrzenie błękitnych oczu

Karol po raz dziesiąty przeczytał to samo, małe ogłoszenie, umieszczone na ostatniej stronie gazety:

„Przechodząc ulicą Marszałkowską, zgubiono skórzany damski pasek koloru lila. Łaskawy znalazca zechce odnieść na ul. Skoczną 6, mieszkania 12. Nagroda: wdzięczne spojrzenie pary błękitnych oczu".

Jak się rzekło, Karol przeczytał ogłoszenie 10 razy, a ostatnie słowa: „wdzięczne spojrzenie pary błękitnych oczu" — przeczytał razy 28.

Obietnica „wdzięcznego spojrzenia" wzbudziła w sercu niepokój. Wiedział z doświadczenia, że często od „wdzięcznego spojrzenia pary błękitnych oczu" zaczyna się „wiele szczęścia i słodyczy".

Trzeba więc tylko odnaleźć damski skórzany pasek koloru lila.

Nic łatwiejszego. Wystarczy wejść do pierwszego lepszego sklepu ze skórzaną galanterią i za parę złotych kupić taki pasek.

I już po kwadransie Karol ogolony, elegancki i pachnący wszedł do dużego sklepu i poprosił o damski skórzany pasek koloru lila.

— Niestety. W kolorze lila zabrakło — oznajmiła mu ekspedientka. — Ale może pan weźmie czerwony? Czerwone są teraz w modzie.

— Nie, proszę pani, tylko lila.

W następnym sklepie usłyszał to samo:

— Wszystkie paski koloru lila zostały sprzedane. Świeży transport nadejdzie dopiero w przyszłym tygodniu.

W trzecim, czwartym i dziesiątym sklepie powiedziano mu to samo. Obszedł prawie całe miasto, nogi mu mdlały. I dopiero pod wieczór w niewielkim sklepie na przedmieściu znalazł jeden jedyny, ostatni, skórzany pasek damski koloru lila.

Z bijącym niespokojnie sercem, pełen rozkosznych przeczuć, udał się na ul. Skoczną pod numer 6-ty.

Drzwi otworzyła mu usmolona dziewczyna.

— Proszę pani — zaczął Karol — ja tu...

— Aha! Już wiem! Pan tu w sprawie paska. Proszę! Drugie drzwi na lewo.

Nieśmiało zapukał do wskazanych drzwi. Wzruszenie tamowało mu oddech. Za chwilę usłyszy dźwięczny melodyjny głosik: „proszę"...

— Wejść! — rozległ się za drzwiami gruby męski głos.

W pokoju siedział tęgi mężczyzna bez marynarki i palił papierosa.

— Proszę, niech pan spocznie — zaprosił osłupiałego ze zdumienia gościa.

— Czy... czy... to pan dał ogłoszenie? — wyjąkał z trudem Karol.

— Owszem ja.

— I to pan zgubił damski pasek koloru lila?

— Zgadza się. Ja.

— A co oznacza „nagroda: wdzięczne spojrzenie"?

Grubas uśmiechnął się do brodusznie.

— Proszę bardzo! Niech pan na mnie spojrzy. W moich oczach jest sama wdzięczność.

— Ależ to miało być spojrzenie „błękitnych oczu"!

— A ja mam jakie? Zielone? Niech pan się dobrze przyjrzy. Po dziadku mam błękitne. U nas wszyscy w rodzinie...

Karolowi krew uderzyła do głowy. Zerwał się oburzony.

— Bezczelność! — ryknął, ciskając pasek na ziemię. — Masz pan swój pasek i niech pana szlag trafi.

Trzęsąc się ze złości, wybiegł z mieszkania.

Na schodach natknął się na młodego człowieka, który z gazetą w jednej ręce i lilą paskiem w drugiej, rozglądał się szukając właściwego numeru mieszkania.

Karol w pierwszej chwili chciał go ostrzec, ale złość zagłuszyła dobre chęci.

— Ja wpadłem, jak idiota, — pomyślał — to niech i on wpadnie.

W bramie ochłonął nieco z gniewu i postanowił zasięgnąć informacji u dozorcy.

— Aha! — uśmiechnął się dozorca. — Pan przyszedł z ogłoszenia?

— He, he!.. Po co?... Żeby ludzie kupowali lila paski.

— Dlaczego akurat lila?

— Bo lila paski nie szły. Czerwone są modne. A ten facet miał na składzie dwa tysiące pasków lila.

— I nie mógł sprzedać?

— Właśnie. A jak dał ogłoszenie nabrali się frajerzy na „błękitne oczy" i wszystkie lila paski w mieście wykupili. I teraz mu z powrotem za darmo znoszą. Od rana do nocy drzwi się nie zamykają.

— A to bezczelność! — syknął Karol. — I on te paski z powrotem odbiera?

— A tak! Potem znów po sklepach rozsyła i znów się ogłasza.

— Przecież to zwykłe oszustwo! Ten człowiek ogłasza, że zgubił pasek, choć wcale paska nie zgubił.

Dozorca uśmiechnął się pogardliwie.

— Zdaje się panu, panie szanowny. On specjalnie na masto wyszedł i jeden pasek gdzieś zgubił. Żeby ogłoszenie było w porządku.

„Rozbrojenie powietrzne"

WASZYNGTON. Źródła urzędowe informują, że prezydent Roosevelt bada projekt międzynarodowego układu, dotyczącego rozbrojenia powietrznego. Twórcą tego projektu jest Norman Davis.

Według tych samych źródeł, projekt powyższy przyjęty będzie przychylnie przez większość państw europejskich. Szczegóły układu trzymane są na razie w tajemnicy.

RADIO

NIEDZIELA 4.7

8.00 Sygnał czasu i pieśń „Najświętsza Panno". 8.03 Dziennik poranny. 8.15 Audycja dla wsi. 9.00 Regionalna transmisja z Chełmna. 11.25 Fragment koncertu Pow-Wow w Flagstaff - Arizona (transmisja z Ameryki Północnej). 12.03 Dzień letni — poranek muzyczny. 13.00 Przegląd kulturalny. 13.10 Koncert rozrywkowy. 14.40 „Kariera Ciapy". 15.00 Audycja dla wsi. 16.00 Polska Kapela Ludowa. 17.00 Teatr Wyobraźni „Czepiny" — obraz z wesela na Górnym Śląsku. 17.30 Reportaż z życia. 18.00 Podwieczorek przy mikrofonie. 20.00 „W dniu Święta Ameryki" (płyty H. M. V. i Brunswick). 20.20 Tr. z Łodzi zakończenia meczu piłkarskiego Polska — Rumunia. 20.40 Przegląd polityczny. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 „Pod dachami Warszawy" — Wesoła Syrena. 21.40 Wiadomości sportowe ze wszystkich Rozgłośni. 22.00 Recital skrzypcowy. 22.30 Sześć pieśni.

WARSZAWA II (Mokotów) Fala 216.8

15.00 Muzyka lekka. 16.00 Dyrygenci i wirtuozi w roli kompozytorów (płyty). 22.00 Wiadomości sportowe. 22.05 Muzyka taneczna (płyty).

Niemcy protestują

przeciwko zawodom o puchar Gordon Bennetta

BRUKSELA. Wpłynął protest aeroklubu niemieckiego, domagający się anulowania tego rocznych zawodów o puchar Gordon-Bennetta w związku ze zmuszeniem aeronautów niemieckich do lądowania przez samoloty czeskie.

W Brukseli zwracają uwagę na to, iż nie może być mowy o jakiejkolwiek pomyłce ze strony Czechów, gdyż nad Czechosłowacją przelatywały niemal wszystkie balony i że tylko Niemców zmuszono do lądowania, podczas gdy Francuzów i Belgów zostawiono w spokoju.

3 osoby zabite podczas wybuchu gazu

BERLIN. W kopalni węgla w „Reklinghausen" w Zagłębiu Ruhry nastąpił wybuch gazu. Trzy osoby zostały zabite, a 20 odniosło rany.

Tarapaty pana taty

Ucieszne przygody Walentego Grypki



Juliusz Morawski

Musisz mnie kochać!...

Wzruszające dzieje miłości dziewczyny z ludu do arystokraty

Z tajemniczych powodów hrabia Tudziewicz musiał poślubić niemiłą sobie podobno bogatą Klarę Demską. Chciał jednak zostać jej mężem tylko z nazwy, co młodą małżonkę doprowadzało do silnego wzburzenia. Tudziewicz był bowiem zakochany w biednej dziewczynie, Hance Czernównie, która zdradę ukochanego wzięła mocno do serca i powzięła pewne plany. W tym celu zawarła przyjaźń z przyjacielem Tudziewicza, Antonim Notylskim.

Do tych myśli skłoniła ją przypadkowo napotkana Sybila Gojek, podająca się za wróżkę.

Demscy opłątali hrabiego Tudziewicza dla podejrzanych celów, gdyż hrabia nie wiedział, że w Ameryce żyje jego ojciec, który uciekł z Polski przed wielu laty w dość niezwykłych warunkach. Jeden z braci Demskich — Tomasz czuwał w Ameryce nad starym hrabią, wmawiając w niego, że syn jego nie żyje.

Tom okazywał starcowi wiele troskliwości, była to jednak troskliwość podejrzana: nie dopuszczał nikogo do Tudziewicza, a pewien przechodzeń, który nawiązał ze starcem rozmowę, zapłacił za to życiem z ręki nieznanego zbira.

— Niechże się pan zaraz położy i wypocznie! — powiedział troskliwie Tomasz Demski, pochylając się ku Tudziewiczowi. — Pan jest strasznie wzburzony. Pan sobie skraca życie, a pan przecież musi żyć!

— Tak, tak... Jesteś bardzo poczciwy Tom!... Bardzo poczciwy!... Na, Pawełku... Trzeba się pakować znów do łóżka. Nie udał nam się ten spacer, nie udał! Straszny widok... Okropny... — wstrząsnął się.

— Tak... Być bardzo przykro — przyznał murzyn. — Tak człowiek zabić jak pies. Brzydki! Wiele brzydki.

— Zabić jak psa... — powtórzył cicho Tudziewicz. — Czasem trzeba człowieka zabić, jak psa... Jeśli jest gorszy od zwierzęcia, jeśli sieje wokoło siebie łajdactwo... I sprawiedliwość nie może takiego zbrodniarza dosięgnąć, bo sam ją wymierza! Bywa i tak, Pawełku, bywa... Ale zabić człowieka to zawsze straszne...

— O, yes... Pawełek wiedzieć...

Tudziewicz poklepał go po ramieniu.

— Ty niewiele wiesz, Pawełku. Ciebie krzywdzili, ale inaczej, inaczej... Tybyś może nawet tego nie zrozumiał. Lepiej nie mówmy o tym! Dajmy spokój! Wolałbym zasnąć, ale nie wiem, czy mi się uda. Zdenerwowany jestem... Stary jestem.

— Kto stary?... Mister Tudziewicz być zdrów i młody. Jeszcze być zdrów i jechać do swój stary kraj. I Pawełek jechać do stary kraj. Pawełek lubieć wiele Polak. Pawełek czarny Polak, — zaśmiał się, szczerząc swoje zdrowe zęby.

Tudziewicz poklepał go jeszcze raz po ramieniu, uśmiechnął się, pokiwał głową.

— Pleciuga z ciebie!... Ale lubię, jak tak pleciesz.

Kiedy stary hrabia Tudziewicz układał się z pomocą Murzyna do łóżka, Tomasz Demski opuścił dom. Wsiadł do samochodu i wyjechał za miasto.

Zatrzymał się dopiero w odległości dwudziestu kilometrów przed stacją benzynową.

— Hallo! — powitał właściciela stacji. — Jak się masz, Fatty?

Właściciel bowiem otrzymał od przejezdnych przydomek znanego aktora filmowego ze względu na swoją tuszę, a przy tym starał się naśladować nawet ruchy wesołego grubasa.

Faty podszedł do samochodu.

— Widziałem Dynię — szepnął. — Wszystko w porządku.

— Pewnie. Powiesz mu, żeby jutro tu na mnie czekał. Muszę jeszcze mieć dwóch ludzi. Stary zaczyna się ruszać. Niech sprowadzi Kameleona.

Fatty skinął głową i splunął przez zęby.

— Za długo trwa ta zabawa.

— Możesz być spokojny. Na razie nic nie straciłeś. Jak kto chce mieć, musi popracować.

— Ale już by czas było jakoś skończyć.

— A co ty myślisz? Łatwo tak? Tu nie może być żadnych podejrzeń. Państwo miałoby chrapkę na majątek starego. Trzeba było zbadać, czy nie ma jakich innych gości z pretensjami.

— Jabym to zrobił wszystko prościej. Czego się tak bawić?...

— Tak, ty byś zrobił prościej i poszedł na krzesło! Mądry jesteś!

— Bo to czekanie nie trafia mi do przekonania.

— Nie bój się, doczekasz się! Jeszcze parę miesięcy i będzie koniec.

— Ciągle słyszę o tych paru miesiącach.

— Słyszysz ostatni raz. I bądź cicho. Możesz zaufać mojemu rozumowi. No żegnaj! — machnął ręką.

Następnego dnia Tomasz Demski zjawił się na umówionym miejscu pod stacją benzynową.

Kiedy podjeżdżał, przy stacji z Fattym rozmawiało dwóch mężczyzn. Jeden z bródką i w okularach w oprawie, drugi ze śmiesznym wąikiem pod nosem, zupełnie nie pasującym ani do twarzy ani do postaci mężczyzny.

Zobaczywszy podjeżdżającego Demskiego, przerwali rozmowę i we trzech ruszyli ku niemu.

— Najpierw tobie, Dynia, należy się nagana i pochwała. Jednak dopuściłeś jakiegoś draba do starego!

— Zupełnie nie spodziewałem się, że zaczną gadać. Siedzi sobie taki na ławce, stary podjeżdża na swoim krześle, żeby popatrzeć na dzieciaki i nagle zaczynają gadać. Skąd mogłem przewidzieć? — tłumaczył się człowiek z wąsikiem, przezwany Dynią.

— Pochwała ci się należy, że szybko i sprawnie załatwiłeś tego natręta. Nie słyszałeś jednak dokładnie, co zdążył powiedzieć?

— Stary dopytywał się o imię swego syna. Widocznie chciał sprawdzić, czy go buja.

— Aha... I co

— Nie zdążył, bo wziąłem faceta na bok, no... i rozmówiłem się z nim ostatecznie. Nazywał się Wolski, z zawodu kelner. Polak.

— Dobrze... Teraz lepiej zmiataj i nie kręć się tu nigdzie. Te twoje wąsiki są dobre, ale ni w pięć ni w dziewięć. Możesz wzbudzić podejrzenie. Jedź do Chicago na parę miesięcy. Szkoda, że nie będę miał ciebie pod ręką, ale trudno. Teraz możesz się stać niewygodny. Stary by się może poznał.

— Jak się ucharakteryzuję...

— Daj spokój, Dynia! To nie twój fach. Musiałbyś do Hollywood pojechać na kurs pielęgniarski.

— Nie, to nie!... Posiedzę trochę w Chicago.

— Lepiej zrobisz. A ty, Kameleon, teraz ty jesteś mi bardzo potrzebny. Siadaj, przejedziemy się trochę, to sobie pogadamy.

Mężczyzna z bródką siadł obok Demskiego.

Machnęli rękami pozostałym i ruszyli natychmiast.

— Ja się wybieram do Polski — powiedział Demski. — Muszę na miejscu przypilnować pewnych rzeczy. Trzeba będzie delikatnie znów starego przytrzymać w łóżku, żeby się nie pętał po mieście. Dasz mi odpowiedni środek. Tylko pamiętaj! Nie zepsuj nam roboty. Stary nie może wyciągnąć teraz kopyt! Właśnie teraz, kiedy już zmierzamy do końca. Do szczęśliwego, naturalnie dla nas, końca.

— Pisał Al?

— Właśnie pisał. Jest już dobrze. Dzieciak będzie. Jeszcze parę miesięcy i w porządku. Wszystkie dokumenty najprawdziwsze. Cienia wątpliwości nie nasuną nikomu.

— A stary wie, że Klara jest matką?

— A co mu do tego, kto jest matką? To nie ma znaczenia. Dosyć, że ma prawdziwego wnuka.

— Dobrze... I co jeszcze chcesz?

— Będziesz czuwał nad tą czarną małpą i tym żółtym drabem. Nie spuszczaj z nich oczu i nie pozwalaj im na zbyt wiele. Chętnie bym z nimi skończył.

— Można zrobić jaki wypadek.

— Nie. Nie chcę. Niepotrzebnie i tego Dynia sprzątnął. Nic nam ten kelner nie był winen. Po diabła robić niepotrzebnych nieboszczyków?

— Dla wprawy. Ty jesteś prawdziwy Słowianin. Wy jesteście za miękcy do takiej roboty. Wam zawsze żal.

— Nie zawracaj głowy! Ale co za dużo to nie zdrowo.

— Nie zastrzeliłby go Dynia, to by wpadł może pod samochód?... Tyle tysięcy ludzi ginie pod samochodami i nikt się tym zbytnio ne przejmuje, nie ma się czego martwić śmiercią jakiegoś tam kelnera!...

— Dosyć! — mruknął Tomasz Demski. — Wysiadamy — zatrzymał samochód przed domem Tudziewicza. — Idź do mojego mieszkania, a ja pogadam ze starym. Na wieczór przygotuj to, o co proszę.

— Możesz być spokojny.

Tomasz wszedł do pokoju Tudziewicza, Murzyn właśnie sadowił starego hrabiego na fotelu.

— Co to, pan hrabia się znowu gdzieś wybiera? — zdziwił się Tomasz.

Dalszy ciąg jutro.

JAN DULIŃSKI

Agentka C 46

Sensacyjna powieść szpiegowska

— Posiadamy doskonałych inżynierów i oni już zdołają ją zestawić. A teraz powiedzcie mi, gdzie macie dokument i tajemniczy aparacik, który znaleźliście w lesie.

— W siekierze!

— Proszę ją otworzyć...

Marnel wyciągnął rękojeść siekiery i wyciągnął stamtąd rękopis zapisany jakimiś tajemniczymi znakami, oraz mały aparacik, wielkości scyzoryka.

Szef okręgu i komendant uważnie się przyjrzeli dokumentowi. Ale nie mogli go rozszyfrować. Z niemniejszą uwagą przyjrzeli się podłużnemu aparacikowi o małych śrubkach i cienkich drucikach i również nie mogli ustalić do czego ma on służyć.

— U kogo znaleźliście to wszystko? — zapytał szef okręgu.

— Przy pewnym znajomym młodzieńcu, który widocznie przekradł się przez granicę i został w lesie rozczarpany przez wilka. Leży on jeszcze w lesie przykryty gałęziami i liśćmi. A oto jego paszport. Jak widzicie, był to Francuz, paszport jest bowiem wystawiony na nazwisko Henry Petina.

— A więc nie chcecie nam zakomunikować jak z tej siekiery, młotka i noża zestawia się stację radiową?—jeszcze raz zapytał szef okręgu.— Jeśli pokażecie nam jak się to robi, darujemy wam życie... Wiecie chyba dobrze, że za szpiegostwo czeka was kara śmierci...

— Dajcie nam trzy dni do namysłu... — oświadczył Marnel.

— Komendant polecił wyprowadzić obu aresztowanych. Przeznaczył dla nich specjalną straż złożoną z sześciu uzbrojonych od stóp do głów czekistów, którym polecił strzec ich jak oka w głowie.

Następnie komendant rozkazał wprowadzić Annę Morette. Gdy szef okręgu ujrzał ją, z wielkiego wrażenia zerwał się aż z miejsca. Widział przecież przed sobą nie byle kogo, widział tę legendarną wprost agentkę angielską, której szukano w ciągu wielu tygodni i której w żaden sposób nie można było znaleźć, kobietę, która pozbawiła życia cały szereg wybitnych współpracowników Cze-ki!

Szef okręgu przyglądał się jej w milczeniu podziwiając jej urodę.

— Nic dziwnego, że kobieta ta ma tyle ofiar na sumieniu! — pomyślał. — Tak piękna kobieta musi siać nieszczęście...

— Proszę niech pani spocznie, — rzekł wskazując jej krzesło. — Czy pani nazywa się Anną Morette?

— Tak — odparła ze spokojem i z nutą dumy w głosie.

— Pani sama zgłosiła się do Cze-ki?

— Tak...

— Jakie przyświecały pani przy tym zamiary?

— Jedynym moim pragnieniem było zerwanie z dotychczasowym pieskim życiem...

— Chciała pani powiedzieć przestępczym życiem...

— Niech pan to nazywa jak chce, przybyłam tutaj tylko w tym celu, aby zerwać z tym wszystkim, w czym dotychczas grzęzłam...

— Niech pani nie zapomina, że pani będzie musiała zerwać z czymś daleko ważniejszym... — szef okręgu zagryzł wargi...

— Aha, rozumiem pana, miał pan na myśli, że będę musiała również zerwać z życiem...

— Oczywiście... Ma pani przecież na sumieniu działalność szpiegowską, morderstwa, zamachy. Czy pani przypuszcza, że za tego rodzaju sprawy obdarza się u nas człowieka orderami? My płacimy za to ośmiona kulami...

Szef okręku mówił głosem ostrym jak brzytwa i przy tym nie spuszczał wzroku z Anny Morette. Agentka wytrzymała to spojrzenie, a w jej twarzy nie drgnął nawet jeden mięsień, gdy, szef okręgu wspomniał o ośmiu kulach.

— Jednakże jestem głęboko przekonana, że mnie nie rozstrzelacie — rzekła hardo Anna Morette.

— Dlaczego? — zdziwił się szef okręgu.

Anna Morette uniosła głowę i patrząc szefowi okręgu prosto w twarz rzekła:

Dalszy ciąg jutro.

Wymiana serdecznych depesz

między Królem Karolem a P. Prezydentem R.P.

Przed opuszczeniem granic Rzeczypospolitej Polskiej J. K. M. król Karol II przesłał pod adresem P. Prezydenta Mościc kiego telegram treści następującej:

„Opuszczając ziemię Polski pragnę jeszcze raz Waszej Ekscelencji podziękować za tak gorące i entuzjastyczne przyjęcie, jakiego doznałem od wszystkich w Polsce, jak również wyrazić mój podziw dla Jego pięknego kraju oraz Jego wspaniałego wojska"

(—) Karol R.

W odpowiedzi Pan Prezydent R. P. przesłał pod adresem J. K. M. króla Rumunii depeszę treści następującej:

„Serdecznie dziękując Jego Królewskiej Mości za Jego uprzejmą depeszę, pragnę go zapewnić, że pobyt w Polsce Waszej Królewskiej Mości oraz Jego Królewskiej Wysokości Wielkiego Wojewody Michała, pozostawi we wszystkich sercach polskich głębokie i niezatarte wspomnienie.

(—) Ignacy Mościcki.

Kalendarz dnia

4 LIPIEC

NIEDZIELA
7 po Ziel. Św. 27 Ew. O fałszywych prorokach. Teodora b.
Słowiański: Wielisława.
Słońca: wsch. 3.21. zach. 19.59.
Księżyca wsch. — zach. 16.1.

HISTORIA PODAJE:

1228. Nadanie Krzyżakom Ziemi Chełmińskiej przez Konrada mazow.
1610. Zwycięstwo hetm. Żółkiewskiego nad Moskalami pod Kłuszynem.
1661. Jan Kazimierz na Sejmie przepowiada upadek Polski.
1776. Ogłoszenie niepodległości Stanów Zjedn. Am. Półn. w Filandelfii.
1807. Urodził się w Nicei włoski bohater narodowy Józef Garibaldi.
1890. Uroczysty pogrzeb. A. Mickiewicza.
1934. Śmierć Marii Curie - Skłodowskiej.

Na politycznym widnokręgu tygodnia

W przededniu nowych wydarzeń

Ostatni tydzień należał w polityce międzynarodowej do wyjątkowo napiętych. A więc na odcinku hiszpańskim sytuacja zaostrzyła się. Niemcy i Włochy po wycofaniu się z kontroli morskiej zaproponowały, żeby uznać gen. Franco za stronę walczącą i przyznać mu wszystkie stąd płynące prawa oraz, by zrezygnować z kontroli morskiej a utrzymać nadal kontrolę lądową.

Przemyślny plan

Ten przemyślny plan włosko-niemiecki został na ostatnim posiedzeniu komitetu nieinterwencji odrzucony. Przeciwstawiły mu się w pierwszym rzędzie Anglia i Francja. Plan włosko-niemiecki oznacza nic innego, jak umożliwienie dostarczenia broni i wszelkich posiłków gen. Franco, (zaniechanie kontroli morskiej) oraz skrępowanie rządu walenckiego przez utrzymanie kontroli na granicy lądowej.

Ostrzeżenie

W odpowiedzi na plan niemiecko-włoski przedstawiciele Francji i Anglii oświadczyli, że rozbicie komitetu nieinterwencyjnego doprowadzi do stanu jaki istniał przed powstaniem tego komitetu. Wówczas to rządy będą miały pełną swobodę w dostawach do Hiszpanii.

Prasa angielska i francuska podnosi, że prze granicę lądową pomoc dla rządu walenckiego jest znacznie dogodniejsza i szybsza, aniżeli pomoc dla gen. Franco, którą będzie można udzielać li tylko drogą morską.

Innymi słowy rządy Anglii i Francji ostrzegają Włochy i Niemcy, że ich stanowisko doprowadzi do zaangażowania się po stronie rządu walenckiego. W prasie włoskiej i niemieckiej zawrzało. Sypią się oskarżenia pod adresem perfidnej Anglii. Prasa ta zapomina, że przecież sam Mussolini napisał dwa artykuły w których otwarcie przyznał, że Włochy pomagają gen. Franco i że nie przypatrują się bezczynnie wewnętrznej rozgrywce.

Ostateczne postanowienia jeszcze nie zapadły. Przedstawiciele Niemiec i Włoch odwołali się do swoich rządów. W wypadku wycofania się tych państw i rozbicia komitetu nieinterwencyjnego powstanie w Hiszpanii całkowicie nowa sytuacja.

W walkach o władzę w Hiszpanii nie pozostaną obojętne i te mocarstwa europejskie, które dotychczas przestrzegały zasadę neutralności. Dla kogo to się okaże korzystniejsze: czy dla gen. Franco czy też dla rządu walenckiego trudno oczywiście przewidzieć.

Na Dalekim Wschodzie

Bardzo groźnie wyglądało położenie na Dalekim Wschodzie. Nad rzeką Amur zaczęły grać armaty. Powstał zbrojny zatarg japońsko-rosyjski. Wojska sowieckie obsadziły dwie wyspy na granicy sowiecko-mandżurskiej, które należą do Mandżurii. Były starcia między strażą graniczną. Kanonierki japońskie pojawiły się na Amurze.

Kto rozpoczął trudno dociec. Każda strona obwinia oczywiście drugą. Zatarg jednak zbliża się ku likwidacji, gdyż obie strony, zdaje się, nie pragną zbrojnego zatargu.

W Moskwie osiągnięto już na drodze dyplomatycznej porozumienie. Japonia wycofuje swoje kanonierki, a Sowiety swoje. Sytuacja wróci do stanu przed zatargiem.

W ten sposób groźba zbrojnego konfliktu na Dalekim Wschodzie została zażegnana.

Na małej wokandzie...

Słabe serce

(A. E.) — Jestem szofer z dziadka pradziadka — mówił pan Wacław Wieczorek do pasażera.

— Wożę ludzi, gdzie się tylko da. Z giełdy na Pawiak, z sypialni małżeńskiej do szpitala, z Ubezpieczalni na cmentarz i z Bielan do zakładu położniczego.

Trąbię cały dzień, a wieczorem też trąbię, ale wódeczkę.

Ludzi nigdy nie przejeżdżam chyba że się sami wtranżalają pod koła. Ten numer, co pan widzi na moim samochodzie, to właśnie oznacza, ilu frajerów wlazło pod koła, zamiast do środka taksówki.

Jak pragnę kursu do Wawra!

Tą moją taksówką, to rozmaite jeżdżą.

Jadą samotni ludzie, co szukają samotności.

Panie, co się w tej taksówce czasami wyrabia! Głównie, kiedy parka wsiada.

Ja tu mam lusterko z przodu i w tem lusterku wszystko widzę.

Do kina wcale nie chodzę. Tutaj mam lepsze kino.

A pan dyrektor dokąd jedzie, bo zapomniałem?

— Dzielna 24 — odpowiedział pasażer.

— Jadziem dalej — rzekł pan Wieczorek i zatrąbił wesoło.

— Z drogi, łachudry! Śpieszy się wam do prababci, to proszę bardzo! Byle nie przez moją ekspedycję.

No i już jesteśmy. Pan dyrektor wysiada?

— Tak jest — odparł pasażer — właśnie tutaj.

— Może zaczekać na pana dyrektora?

— Jeśli pan chce, to proszę. Ale ja tu wchodzę na trzy miesiące.

— Na trzy miesiące. A, co widzę, przecież to Pawiak. No, żegnam pana dyrektora. Przyjemnego siedzenia!

I pan Wieczorek z fantazją ruszył dalej.

Jechał z werwą i humorem, aż na rogu Smoczej najechał na kogoś.

Wtedy dodał gazu i już go nie było. Ale na nieszczęście, ktoś zapamiętał numer taksówki.

Przed sądem pan Wieczorek tłumaczył się, że z powodu słabego serca na krew patrzeć nie może i dlatego zwiał po wypadku.

Sąd wziąwszy to wyjaśnienie pod uwagę, zapisał mu 6 miesięcy na wzmocnienie serca.

Wkłady oszczędnościowe P. K. O.

W miesiącu czerwcu wkłady oszczędnościowe, jak również liczba oszczędzających, wykazują znaczny wzrost.

Stan wkładów zwiększył się o 11.721.460.-, osiągając na dzień 30 czerwca 1937 r. sumę zł. 715.812.767.

Jednocześnie ze wzrostem wkładów oszczędnościowych zwiększyła się w tym czasie i liczba oszczędzających w P. K. O. W ciągu czerwca b. r. P. K. O. wydała 53.785 nowych książeczek oszczędnościowych, osiągając na dzień 30.VI.1937 r. ogólną ilość 2.551.889 czynnych książeczek.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

„Nie będzie ta, to będzie inna"

„Zakochany"

zwierza nam się: „Chociaż mam już 27 lat, nigdy dotychczas nie wierzyłem w miłość ani w to, że można się zakochać. Lecz od tegorocznego dnia Bożego Ciała zmieniłem pogląd. Tego dnia poznałem co to jest miłość i co znaczy pragnąć kogoś. W dniu tym ubierano ołtarze: duże i małe. Małe były w oknach. Na Bródnie najładniejszy był ołtarz w oknie narożnego domu przy zbiegu ul. Białołęckiej i Jalinowskiej. Zwróciłem nań szczególną uwagę.

Przyglądając mu się, ujrzałem w oknie pewną panienkę... Pokochałem ją od pierwszego wejrzenia. Takiej szukałem, o takiej marzyłem. Proszę nie myśleć, że była to jakaś olśniewająca piękność, lalka z wystawy. Nie, nie jest piękna. Ale właśnie ma w sobie coś, czego w żadnej kobiecie dotychczas nie znajdowałem. Rysy bardzo inteligentne. Oczy świadczyły o wysokim poziomie ducha. Choć była bardzo młodziutka, można niemal rzecz — smarkatka, wyglądała bardzo dumnie, niemal niedostępnie.

Od czasu do czasu przy jej boku stawał jakiś pan. Któż by to mógł być? Czyżby mąż maleńkiej? Nie, to niemożliwe. Ona jest jeszcze taka młodziutka... Może to narzeczony? Jeżeli tak, to jeszcze nie wszystko stracone. Można by z nim walczyć. Ale tu znów pytanie o szanse moje. Bo może ona go kocha? Snuły mi się po głowie najróżniejsze myśli.

Nie mogłem oczu oderwać od tego okna. Stałem tam tak do g. 9 w., aż moja maleńka zniknęła w głębi pokoju i już się więcej nie pokazała. Wracałem do domu, jak obłąkany. Noc dłużyła mi się okropnie. Wydawało mi się, że trwała rok.

Nazajutrz, dopytując się u moich znajomych, dowiedziałem się, że ta maleńka tam nie mieszka. Mieszka tam natomiast ów pan, który rzeczywiście jest jej narzeczonym. Odwiedza go bardzo często. Więc co mam począć, gdzie iść, kogo szukać? Czuję, że bez niej żyć nie będę. Jeżeli moje zamiary nie powiodą mi się, zastrzelę się. A mógłbym z nią być bardzo szczęśliwy, bo mam dobrą posadę i pomyślne warunki materialne. Lecz co mi po tym! Chcę ją i nic po za tym na świecie. Ona albo żadna. Ona albo śmierć!

Szczerze błagam o pomoc, bo to wszystko spadło na mnie tak nagle, tak błyskawicznie, że jestem tym zupełnie oszołomiony i chodzę jak błędny..."

Sposób jest jedyny — zwierzyć swe uczucia ukochanej. Jeżeli znajomi wiedzą, że bywa u swego narzeczonego, może wiedzą również jak się nazywa i gdzie mieszka, albo przynajmniej, w jakich godzinach odwiedza swego narzeczonego. Mógłby Pan więc, mając jej adres, napisać do niej, albo uchwycić moment, kiedy idzie do swego narzeczonego, podejść i zwierzyć się jej ze swymi uczuciami. Lub wreszcie, gdy wraca od narzeczonego, iść za nią, dowiedzieć się adresu i po tym napisać. Innej rady nie ma. W każdym razie zabijać się dla kobiety nie warto.

— „Nie będzie ta, to będzie inna" jak mówi piosenka.



TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Członkowie partii czynili starania, by wydostać Jadzię z więzienia, w tym celu przedstawili szereg świadków, dla wykazania, że jest ona Adelą Głowacka. Ale podczas konfrontacji Jadzia, obawiając się, że się wyda prawda, a wtedy świadkowie zostaną aresztowani — udała zemdlenie.

Przerwano konfrontację. Jadzię odprowadzono z powrotem do celi, gdzie powzięła niezłomne postanowienie, w jaki sposób wydostać się z więzienia.

Przypomniała sobie, że szereg rewolucjonistów i to znanych wydostawało się z więzienia, symulując obłęd.

Zadanie jej zresztą jest ułatwione.

Podczas gdy inni udawali obłęd, można im było zarzucać symulowanie. Ale jej tego zarzucić nie mogą, bo jej obłęd ma uzasadnienie: jest w ciąży, żyje pod groźbą wykonania wyroku...

Lekarz więzienny jest to bardzo sympatyczny człowiek, zapewne zaoszczędzi jej tych strasznych przeżyć, jakim poddają innych, którzy zaczynają symulować obłęd.

Na pewno przyjmie pod uwagę, że przecież ona jest w ciąży.

Jadzia postanowiła rozpocząć jeszcze tego samego dnia swą grę. Szkoda dnia każdego.

Gdy przed wieczorem otworzyły się drzwi celi do apelu, rzuciła się do drzwi z krzykiem, po tym nagle odskoczyła i ukryła się w kącie.

Strażniczka przerażona takim przywitaniem, zapytała:

— Co się stało?

— Ooooo... Boję się... Boję się... — rozwarła Jadzia szeroko oczy.

— Kogo się pani boi? — zdziwiła się strażniczka, gdyż po raz pierwszy widziała ją w takim stanie.

— O, oooooo — wydaje Jadzia przeraźliwe dźwięki, i ukrywa się gdzieś w kącie.

— Co się stało? Co się stało? — zaczyna dopiero teraz strażniczka rozumieć, że zapewne skazana na śmierć zwariowała.

Jadzia znów odpowiada jakimś dziwnym językiem, który budzi w strażniczce przestrach.

Szybko zamyka drzwi za sobą. Szybko biegnie na dół do kancelarii i tam melduje, że aresztowana z celi 14 czyni jakieś dziwne ruchy, krzyczy, jak gdyby postradała zmysły.

Naczelnika już o tej porze nie było, a dyżurny przodownik udał się ze strażniczką na górę, do celi Jadzi.

Już na schodach dochodzą ich jakieś przeciągłe jęki.

Gdy weszli do celi, skoczyła Jadzia do kąta, przylgnęła do ściany, zasłaniając sobie twarz rękoma i zawołała płaczącym głosem:

— Nie chcę wisieć!... Jestem niewinna... Moje dziecko... Nie dam.. Nie dam... Nie dam... Moje jest to dziecko, nie dam go sobie zabrać...

Przodownik zbliża się do niej i surowym głosem pyta:

— Co się z panią stało? Czego pani tak wrzeszczy?

— Odejść! Odejść! — czyni Jadzia rozpaczliwe ruchy ręką, jak gdyby chciała się ratować przed nim. — Nie oddam dziecka... Odejść...

Przodownik wyciąga z kieszeni błyskawicznym ruchem latarkę i świeci Jadzi prosto w oczy.

Jadzia wydała teraz przeraźliwy krzyk, tak przeraźliwy, że strażniczka odskoczyła na bok.

— Do diaska — powiada strażnik. — Zdaje się, że koniec z nią. Kobieta w ciąży... Trzeba natychmiast powiadomić lekarza...

Natychmiast przybył lekarz, który starał się zbliżyć do Jadzi, ale Jadzia wyrwała się z jego rąk. W końcu siłą przymocowano ją do łóżka i wstrzyknięto jej uspakajający środek. Jadzia usnęła.

Z rana wstała z szalonym bólem głowy, ale wnet przypomniała sobie swą nową rolę, a gdy strażniczka wniosła jej kubek z kawą, wyrzuciła kubek na korytarz.

Znów przybył lekarz, który orzekł, że najprawdopodobniej jest to obłęd, że należy wobec tego dać jej spokój. To też odwołano konfrontację, która miała się dnia tego odbyć.

Naczelniczka oddziału kobiecego zapytała lekarza:

— Trudno mi teraz stwierdzić — odrzekł lekarz. — Ale nie wydaje mi się to prawdopodobne. Zdziwiłbym się, gdyby ta kobieta nie oszalała, będąc w takiej sytuacji w ciąży, przenosząc różne konfrontacje. Musi pani pamiętać o tym, że kobieta w ciąży jest szalenie pobudzona nerwowo, do tego, gdy pamięta, że grozi jej nazajutrz po porodze wyrok śmierci, że się jej odbierze dziecko...

— W takim wypadku, symulacja jest tu wykluczona! — zawyrokowała naczelniczka.

— Nie twierdzę, że jest wykluczona, ale jest bardzo prawdopodobne, że jest to naprawdę obłęd...

— A czy taki atak może długo trwać?

— Jak czasem. Czasem przechodzi to od razu po porodzie, czasem trwa to dłużej, czasem przechodzi to w stan chroniczny...

— Wobec tego, może weźmiemy ją na obserwację do szpitala dla umysłowo chorych?

— Zaczekajmy jeszcze kilka dni, może to przejdzie... — powiedział lekarz.

Jadzia dziwiła się sama, że jej to wszystko tak dobrze poszło. Czasami tak przeżywała sama swą rolę, że myślała przerażona:

— Czy aby naprawdę nie oszalałam?

Codziennie prowadzono ją do lekarza. Pamiętała, że chorzy zdają sobie czasem sprawę z tego, co czynią. Toteż nie chcąc, by doktór połapał się, kilka dni udawała — a raczej była — zupełnie przytomna.

Mówiła, jak normalny człowiek i tylko uskarżała się, że jest niewinna, że niesłusznie ją aresztowano. Opowiadała o swych strasznych przeżyciach, gdy prowadzono ją na szubienicę.

— Panie doktorze, jestem niewinna, niech mnie pan wyratuje! — błagała ze łzami w oczach.

Doktór był przekonany, że atak przeszedł już, minął, ale wieczorem zaczynała Jadzia znów skamleć i narzekać na bóle, ukryła się w kącie celi, nie dopuszczając do siebie nikogo.

Lekarz orzekł ostatecznie:

— Nie, ona nie symuluje wcale, gdyby symulowała, nie miałaby dni tak normalnych... Najprawdopodobniej pod wpływem przeżyć i ciąży wytworzył się w niej taki stan... Jeśli tak dalej pójdzie, trzeba będzie odesłać ją do szpitala dla umysłowo chorych.

* * *

Obrońca Jadzi czynił tymczasem wysiłek, by przekonać władze sądowe, że zaszedł naprawdę błąd, że aresztowano nie Jadwigę Izdebską, ale jakiś jej sobowtór, który nic nie ma wspólnego z niebezpieczną terorystką, że się nazywa naprawdę Adela Głowacka.

Wykorzystując szereg ustaw udało się wreszcie adwokatowi wskórać, by klientkę jego po raz wtóry postawiono przed sądem.

— Niech sąd oceni — twierdził adwokat — czy moja klientka ma coś wspólnego z terrorystką Jadwigą Izdebską...

W kołach sądowych oczekiwano tej rozprawy z wielkim zainteresowaniem. Miała to być ciekawa sprawa.

Zadaniem sądu było stwierdzić nie winę oskarżonej, ale tożsamość.

Jeśli to jest ta sama, to należy ją po porodzie powiesić, jeśli zaś jest to inna, należy ją natychmiast wypuścić z więzienia.

Zarówno prokurator, jak i obrońca gorączkowo szykowali się do sprawy. Prokurator zawezwał jako świadków strażniczki więzienne, które strzegły Izdebską podczas jej pierwszego aresztowania.

Prokurator opierał się głównie na zeznaniach pułkownika Iwanowa.

Ale obrońca Jadzi również nie siedział z założonymi rękoma. Przy pomocy partii zmobilizował szereg świadków, którzy twierdzili, że to jest Adela Głowacka, i że nie ma nic wspólnego ani z terrorem, ani z polityką.

Partia zmobilizowała szesnastu takich świadków, między nimi panią Jeżow i całą służbę jej folwarku.

Obrońca był przekonany, że uda mu się Jadzię wyratować.

Otrzymał widzenie z nią w obecności sędziego śledczego, i wtedy mógł stwierdzić, że twarz jej pod wpływem ostatnich przeżyć i ciąży zmieniła się bardzo...

Jadzia grała podczas widzenia ze swym obrońcą rolę zupełnie normalnej, adwokat był przekonany, że strażniczki jej nie poznają.

Podczas rozmowy ze swym obrońcą dowiedziała się Jadzia, że sprawa jej odbędzie się raz jeszcze: nie wiedziała dokładnie, co to będzie za sprawa, ale miała zupełne zaufanie do adwokata, który zapewniał ją, że uczyni wszystko, by udowodnić jej niewinność.

Jadzia symulowała jednak nadal objawy obłąkania i tak samo jak jej adwokat czekała niecierpliwie nadejścia dnia procesu.

Nareszcie nadszedł dzień sprawy

Dalszy ciąg jutro.

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

„Przez straszną szybę"



JUTRO WIELKA NIESPODZIANKA

Krwawe zajścia w Ciechanowie

Ciężkie rany odniósł starszy posterunkowy

PAT donosi: Robotnicy pracujący na robotach publicznych w Ciechanowie, woj. warszawskiego, zorganizowali strajk, domagając się zwiększenia czasu pracy lub podwyżki.

W dniu 2 lipca r. b. strajkujący zebrali sęi pod gmachem starostwa i nie czekając na wynik prowadzonych pertraktacyj z inspektorem pracy, usilowali wtargnąć do wnętrza gmachu.

Na wezwanie policji do cofnięcia się i rozejścia zebrani podburzen przez agtatorów obrzucili policję kamieniami oraz powybijali szyby w oknach starostwa, wobec czego policja zmuszona była rozpro szyć demonstrantów siłą., po czym spokój został całkowicie przywrócony.

Stan zdrowia st. posterunkowego Wiśniewskiego, które go odwieziono do szpitala, jest ciężki.

Za demoralizację dzieci

skazanie wychowawcy i nauczycielki

MOSKWA. W kraju Ordzonikidzewskim (półnoćny Kaukaz) skazano wychowawcę w przytułku dziecięcym w Ładybałkowsku, Czernowołowa na 10 lat więzienia, a nauczycielkę Ostrykową na 5 lat więzienia za demoralizowanie dzieci.

Czernowołow i Ostrykowa organizowali grupy dziecięce, w których uczyli dzieci jak należy kraść pieniądze i towary ze sklepów. Dzieci oporne były bite, pozostawiane bez jedzenia i wsadzane do izolatorów. Kradzione przez dzieci rzeczy Czernowołow i Ostrykowa zabierali dla siebie.

Czernowołow poza tym miał prowadzić wśród dzieci „propagandę kontrrewolucyjną".

Dyrektor przytułku Chłopienkow skazany został na 2 lata więzienia za brak dozoru.

Zabójca 9-letniej dziewczynki

powiesił się w więziennej celi

Białystok znajduje się pod silnym wrażeniem potwornej zbrodni, której ofiarą padła 9-letnia dziewczynka, Danuta Derwińska, córeczka wachmistrza. Zbrodni dokonano 24 czerwca roku bież. Ze względu na dobro sprawy szczegóły jej były trzymane w tajemnicy. Obecnie po zakończeniu śledztwa można dopiero podać wszystkie szczegóły tego ohydnego czynu.

MORDERSTWO W LESIE

Danuta Derwińska została zamordowana w lesie miejskim w odległości 80 metrów od ulicy Kawaleryjskiej. Na jej zwłoki natknęła się sąsiadka wachmistrza, która w pierwszej chwili sądziła że dziewczynka śpi. Gdy jednak Danuta nie odpowiedziała na jej okrzyki, kobieta, tknięta złym przeczuciem, wszczęła alarm.

Natychmiast na miejsce wypadku zbiegli się żołnierze z pobliskich koszar i przypadkowi przechodnie, którzy stwierdzili, że dziewczynka została uduszona po zaciętej walce z mordercą.

Przybyła na miejsce policja wszczęła z miejsca energiczne śledztwo. W lesie znaleziono koszyk Danuty, do którego zbierała jagody, oraz jej bieliznę. Przedmioty te morderca ukrył w lese pod mchem.

PIERWSZE ARESZTOWANIE

W wyniku śledztwa aresztowano 38-letniego Aleksandra Gertnera, sąsiada Derwińskich, na którego padło podejrzenie, że on zabił dziewczynkę. Gertner był znanym awanturnikiem białostockim, który już kilkakrotnie był karany za bójki. Podobno jego piersza żona miała wyzionąć duoha na skutek bicia jej przez męża. Również i drugiej żonie awanturnika nie wiodło się lepiej i ją Gertner częstował razami, a zarobione pieniądze przepijał. Gdy coraz więcej dowodów przemawiało za tym, że Gertner zabił dziewczynkę, ujęto go i osadzono w areszcie, w pojedyńczej celi.

Gertner, znalazłszy się sam, wykorzystał chwilową nieuwagę dozorcy i skręcił sznur z bielizny i powiesił się na haku znajdującym się na drzwiach.

SAMOBÓJSTWO W CELI

Dozorca wkrótce to zauważył. Zdjął samobójcę, i zaalarmował lekarza więziennego. Ten stwierdził, że Gertner wisiał tylko 40 sekund. Zbrodniarzowi zrobiono kilka zastrzyków i przywrócono go do życia. Przytomności jednak nie odzyskał i wkrótce wyzionął ducha.

Jak ustalono Gertnera po dokonaniu zabójstwa dręczyły wyrzuty sumienia. Upił się bowiem do nieprzytomności i z tego powodu przenocował nawet w komisariacie. Gdy został ujęty po raz wtóry za zabójstwo Danuty, kręcił się całą noc po celi, aż w końcu sam sobie wymierzył sprawiedliwość.

Żona Gertnera przyjęła spokojnie wiadomość o zgonie męża. Oświadczyła przy tym, że żałuje, iż nosi nazwisko po mordercy.

Kupon porady prawnej

Walka z dzikiem

który był postrachem hodowców owiec

W okręgu Aramac australijskiej prowincji Queensland panuje dziwaczny klimat. La to jest tu bardzo gorące i pełne burz piaszczystych a zima bardzo surowa. Życie zwierzęce i roślinne w tych okolicach jest całkowicie zależne od kanałów, które są przeciągnięte przez cały kraj i które dostarczają minimalnej ilości wody. Terytorium to jest mało zaludnione. Przebywają tu pasterze, poszukiwacze złota i myśliwi. Wśród tych ostatnich istnieją specjaliści którzy zajmują się wyłącznie polowaniem na dziki. i dostarczają ich mięso oraz skórę do australijskich ośrodków przemysłowych.

Dochody łowców dzików są bardzo skromne. To też tym gorliwiej interesują się bocznymi dochodami, jakie proponują im hodowcy bydła. Podobnie jak to się dzieje u słoni również i dziki opuszczają swe stada i żyją w samotności. Najczęściej samotnikami są stare samce, odznaczające się niezwykłą siłą. Dziki te są bardzo krwiożercze i dają się do tkliwie we znaki hodowcom bydła. Zdarzają się wypadki, że taki samotnik w ciągu jednej nocy rozszarpie 20 owiec tylko w tym celu, aby zaspokoić swą żądzę krwi.

Jeśli tego rodzaju dzik pojawi się w okolicy i hodowcy nie potrafią go zgładzić, rozsyłają po okolicy listy gończe, w których podają jego opis i wyznaczają większą lub mniejszą premię. Wynosi ona zaledwie kilka funtów. Waha się najczęściej między 10 a 20 funtami, co dla zawodowego łowcy dzików przedstawia so bą małe mienie.

Najgroźniejszym wśród tych wszystkich dzików był „stary Samuel", który miał na sumienu kilkaset owiec. Był to nie zwykle przebiegły dzik, który potrafił zawsze uniknąć zastawionych na niego sieci i bezkarnie grasować w okolicy. Hodowcy chcąc zachęcić łowców dzików do unieszkodliwienia go, wyznaczyli za nie go 30 funtów nagrody. Wysoka ta nagroda była w ciągu kilku dni jedynym tematem rozmów przy wszystkich ogniskach obozowych. Wszyscy łowcy dzików porzucili swe normalne zajęcia i ruszyli na „starego Samuela".

Dopiero po 10 dniach udało się osaczyć potężnego dzika. „Oblężene trwało cały dzień. Zwierzę zaszyło się w krzaki i nikt z łowców nie odważył się tam ruszyć za nim. O zmierzchu 30 myśliwych otoczyło ze wszystkich stron krzaki, które podpalono. Po 5 minutach dzik wyskoczył z kryjówki i zaraz posypał się za nim grad kul. Zanim jednak zdechł wziął na rogi jeszcze myśliwego Petersona, który po kilku chwilach wyzionął ducha.

Trzej myśliwi, których kule przebiły dzika zrzekli się nagrody, przeznaczając ją dla wdowy po Petersonie.

Małżonek ks. Juliany

zostanie rycerzem zakonu św. Jana

HAGA. Małżonek holenderskiej następczyni tronu księżnej Juliany, książę Bernard, przyjęty będzie wkrótce w poczet rycerzy zakonu Św. Jana, jako rycerz honorowy i uroczystość przyjęcia odbędzie się w średniowiecznym zamku zakonu Joannitów w Doorwerth w Holandii, w okolicy Arnhem.

Bez pocisków trujących

walczą wojska rządowe

WALENCJA. Ministerstwo Obrony Narodowej zaprzecza kategorycznie wiadomościom, jakoby wojska rządowe stosowały w walkach pociski z gazem trującym.

Ogłoszony w tej sprawie komunikat stwierdza, że rząd hiszpański uroczyście zobowiązał się do nie stosowania tych metod walki i zobowiązaniom tym pozostaje wierny.

Cudem ocalony od śmierci

HAGA. Holenderski minister spraw zagranicznych dr. H. Colijn, wracając późnym wieczorem z nabożeństwa niemal cudem ocalał z grożącej mu katastrofy. Przednie koła samochodu min. zawisło już nad kanałem Goudsteenwater.

Na szczęście, dzięki wolnej jeździe i sprawności szofera, zdołano zahamować.

W aucie znajdowali się oprócz ministra Colijna i jego małżonki, minister obrony, van Dijk z małżonką.

Z powodu silnego zahamowania uszkodzono hamulce.

Dwa wyroki śmierci

za mężobójstwo i morderstwo rabunkowe

KRÓLEWIEC. Sąd Przysięgłych w Królewcu wydał ostatnio dwa wyroki śmierci. Przed kilku dniami skazana została na śmierć niejaka Maria Parakenings, oskarżona o otrucie swego męża arszenikiem, ostatnio zaś niejaki Hugo Thiel, oskarżony o morderstwo rabunkowe.

Drożyzna i spekulacja we Włoszech

RZYM. Minister korporacji Lantini wydał energiczny okólnik do prefektów w sprawie walki z drożyzną i spekulacyjnym gromadzeniem zapasów żywnościowych.

Okólnik stwierdza, że w wielu wypadkach ceny rosną bez uzasadnienia, co grozi poważnymi trudnościami ekonomicznymi i potęguje atmosferę spekulacji.

Okólnik zaleca surowe stosowanie ka

RZYM. Księżna Beatrice, córka b. króla hiszpańskiego Alfonsa XIII-go urodziła syna. W czasie, gdy matka jej znajdowała się u łoża księżnej, przybył Alfons XIII-ty.

Nieoczekiwane spotkanie było bardzo serdeczne, dając powód do pogłosek o pogodzeniu się b. pary królewskiej.

REPERTUAR KIN:

Adria: „Na straży prawa".
Atlantic: „Cyrk Barnuma" oraz „Gdy miłość się budzi"
Apollo: „Panna Piotruś".
Bagatela: „Robert i Gloria" i „Dwa dni w raju".
Dom Żołnierza. „Złoto".
Promień: „Mayerling".
Stella: „Wierna rzeka".
Świt: „Nowy Tarzan".
Sztuka: „Madame Lenox".
Uciecha: „Daj mi twe serce".
Wanda: „Dzieci ulicy".

Radio

Godz. 8.35 Audycja dla rolników; 8.45 Muzyka popularna z płyt; 13.00 Pogadanka; 14.00 Chwila regionalna; 20.00 „Taniec artystyczny"; 20.30 Program na dzień następny; 23.00 Muzyka taneczna z płyt.

GROŹNY POŻAR HUTY SZKŁA

W dniu wczorajszym straż pożarna wyjechała do huty szkła w Prokocimiu, gdzie wybuchł ogień od pieca.

Wskutek pożaru spalił się dach. Strata narazie nieustalona. Huta była ubezpieczona w warszawskim Towarzystwie Ubezpieczeń.

SAMOCHÓD NAJECHAŁ NA ROWERZYSTĘ w KRAKOWIE

Szofer samochodu, Pujdaka Leon, jadąc ulicą Piłsudskiego, najechał na rowerzystę Szutowicza Zygmunta, lat 13, który doznał potłuczenia nogi.

ZASTRZELIŁ ŻONĘ W GMACHU SĄDU, BO CHCIAŁA SIĘ Z NIM ROZWIEŚĆ

Wczoraj w budynku sądu w Tarnowie została zastrzelona przez swego męża Stefania Kulisiowa, lat 31.

Małżonkowie przybyli do sądu w celu załatwienia sprawy rozwodowej. Kuliś żądał od żony, aby się z nim pogodziła, na co Kulisiowa absolutnie przystać nie chciała.

Otrzymawszy odmowną odpowiedź, Kuliś dobył rewolweru i strzelił do żony, raniąc ją śmiertelnie w lewą skroń.

KRONIKA KRAKOWA

Zeznania świadków w procesie jaworznickim

Wczoraj zeznawał Władysław Zechenter, inspektor górniczy i prokurent.

Świadek złożył następujące wyjaśnienia:

Dnia 21 listopada 1935 r. dowiedział się drogą telefoniczną od Sasa, że na kopalni „Józef Piłsudski" wykryto nadużycia.

Zajął się przeto wykryciem sprawców i przedstawił stan rzeczy dyrektorowi, który mu oświadczył, że już wcześniej zdarzyła się taka historia z jednym wagonem. Sprawa była przedmiotem specjalnie zwołanej konferencji w Krakowie u p. prezesa Brzozowskiego, na której świadek przedstawił sprawę.

Na konferencji tej był również obecny Sas. Prez. Brzozowski wysłał do Jaworzna dla przeprowadzenia śledztwa p. Suchodolskiego, po nim zaś śledztwo prowadzić miał dr. Włodek. Ostatecznie sprawę badała Komisja Rewizyjna. Świadek sprawą się więcej nie interesował.

Świadek przedstawia, że do Kossowskiego należała funkcja manipulowania przesyłkami węglowymi, a Kuśnierczyk był wagonowym. Wyraził zdanie, że przy tych czynnościach można było popełnić nadużycia.

W toku jednak pytań i wyjaśnień oskarżonych wykazano, że mogły takie przekroczenia nastąpić nie z ich winy, że takie nieścisłości mogły powstać również z powodu tego, że na bocznicy firm ystały wagony kolejowe, za które firma ponosiła odpowiedzialność i że właśnie niezapisanie niektórych wagonów do rejestru mogło spowodować nieścisłości.

Zabił swego kolegę w czasie sprzeczki

Wojewódzkie władze policyjne w Krakowie prowadzą dochodzenie w sprawie incydentu, jaki miał miejsce w sklepie Joska Hirscha we wsi Wiewiórka pod Krakowem.

Do sklepu tego przyszedł niejaki Andrzej Wałęga i zastał tam swego kolegę, 18-letniego Eugeniusza Bronowicza.

Między dwoma parobkami doszło do sprzeczki, która przemienia się niebawem w bójkę.

W trakcie bójki Wałęga chwycił kamień i uderzył nim Bronowicza w skroń, raniąc go poważnie. Ciężko rannego przewieziono natychmiast do szpitala, gdzie pomimo pomocy lekarskiej zmarł.

Zabójca został aresztowany i odstawiony do dyspozycji władz sądowych.

Lokatorzy żądają dalszej obniżki komornego

W związku ze zbliżającym się okresem wygaśnięcia ulg przewidzianych w mniejszych miesz kaniach w postaci obniżonego komornego, jak się dowiadujemy od ministerstwa sprawiedliwości, min. spraw wewnętrznych i min. opieki społecznej, wpływają masowo memoriały organizacyj lokatorskich z całej Polski z prośbą o dalsze utrzymanie obniżki komornego na okres dalszych dwóch lat.

Ujęcie zuchwałego opryszka w Podgorzu

Władze policyjne poszukiwały od dłuższego czasu niejakiego Wojciecha Kuźmę, mieszkańca wsi Dobrociesz pod Krakowem. Kuźma miał na sumieniu liczne przestępstwa, jak rozboje, kradzieże i włamania.

Wszelkie poszukiwania nie dawały jednak rezultatu, gdyż Kuźma ukrywał się przed pościgiem.

Dopiero dziś we wczesnych godzinach rannych organa V Komisariatu PP. w Krakowie natrafiły na ślad poszukiwanego przestępcy, który został aresztowany i odstawiony do dyspozycji władz sądowych.

TRAGICZNA ŚMIERĆ CHŁOPCA W NURTACH RZEKI

Tomasz Łuczyszyn, lat 14, syn Tomasza i Barbary, służący Michała Nazarka w Podhorcach, w czasie wydobywania piasku z rzeki Dniestr natrafił onegdaj na głębie i utonął.

Zwłoki jeg owydobyto dopiero następnego dnia i oddano rodzinie do pochowania.

ZARĄBAŁA MĘŻA SIEKIERĄ

Do mieszkania 28-letnie Janiny Olczyk w Warszawie przyszedł je jmąż Marian, z którym żyła w separacji i będąc pijanym, domagał się od niej wydania mu dzieci. Olczykowa chwyciła siekierę i zarąbała nią swego męża, kładąc go trupem na miejscu.

Zabójczyni oddała się w ręce policji sama.

O CZYSTOŚĆ CHODNIKÓW.

Zarząd miejski stwierdził ostatnio pogorszenie się stanu czystości chodników. — Zamiatanie chodników odbywa się rano, zamiast o godz. 5-tej, często koło godziny 7-ej. Wobec tego przy pomina się przepisy regulaminu utrzymania czystości w mieście w porze letniej, a więc zabrania się zamiatania chodników bez ich skropienia, zabrania się skrapiania chodników ręką, dzbankiem lub garnkiem, a również nie jest dozwolone zamiatanie chodników wieczorami.

Istnieje obowiązek oczyszczania chodników i ścieków codziennie o godz. 5-tej rano, a również oczyszczania chodników i ulicy po ich zanieczyszczeniu przy składach towarów. Wreszcie przypomina się, iż podczas posuchy należy ponownie skrapiać chodniki o godz. 13-tej i po raz trzeci o godz. 17-tej tylko przy pomocy hydrantów, względnie konewek, zaopatrzonych w sitka.

WZBURZENI CHŁOPI CHCIELI WYPUŚCIĆ ZWIERZĘTA Z MENAŻERII.

Do Bolechowa zawitał cyrk i rozbił namioty na rynku. Podczas targu doszło między personelem cyrku a chłopami do zajścia.

Mianowicie gdy chłopi poczęli zaglądać do wnętrza cyrku, członek personalu cyrkowego Piotr Duma obraził jednego z wieśniaków, wskutek czego inni wieśniacy zareagowali i rzucili się na Dumę.

Powstała awantura. Służba cyrkowa uzbrojona w kije, chłopi w orczyki odczepione od wozów, rzucili się na siebie. Przed cyrkiem powstało zbiegowisko, przyczem chłopi chcieli zburzyć namiot cyrku i wypuścić zwierzęta z klatek.

Przybyła z pomocą cyrkowcom policja zajście zlikwidowała.

SKOK Z IV-go PIĘTRA KANDYDATA NA RABINA.

Przy ul. Ogrodowej 4 wyskoczył z okna IV. piętra 20-letni dyplomowany kandydat na rabina, Moszek Frankel, którego w stanie ciężkim przewieziono do szpitala Dzieciątka Jezus.

Frankel po ukończeniu szkoły rabinackiej popadł w obłąkanie i miał manię wybijania szyb. W ostatnich kilku miesiącach wybił on szyby w kilkudziesięciu sklepach i mieszkaniach.

Również przed skokiem samobójczym wybił szyby w mieszkaniu swoich gospodarzy.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.
CENY OGŁOSZEŃ: [illegible] kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1000 zł. — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy za wyraz
Wydawca i red. odpow.: Alfred Kwiatkowski. DRUKARNIA „MONOPOL" W KRAKOWIE